Cena 10 groszy

Nr. 58. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela, 25 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Rząd silnych osobistości

wydobyć może Polskę z ciężkiej sytuacji

Dotychczas jeszcze nie wynaleziono szefa takiego rządu

Ponieważ suwereni nie chcą się zrzec mandatów trzeba sejm rozwiązać

Z Warszawy donoszą do „Gońca":

W miarę jak czas uwypukla wypadki zaszłe we środę, dn. 21 b. m., staje się coraz bardziej widocznem, nawet dla stronnictw kadłuba, że przesilenie rządowe nie zostało załatwione na dłuższą metę.

Premjer Skrzyński zdając sobie sprawę z trudności położenia parlamentarnego, powziął stanowcze postanowienie wznowienia dymisji po przyjęciu prowizorjum budżetowego, t. j. po 1 maja.

Lewica, która pierwotnie chciała zastosować bardzo ostrą formę opozycji wobec przemyconego premjera, nie będzie, jak się dowiadujemy, czyniła rządowi trudności przy uchwaleniu prowizorjum budżetowego na następny miesiąc.

W pierwszych dniach maja staniemy jednak wobec nowego przesilenia i dlatego w kierujących kołach sejmowych przedmiotem rozważań jest charakter przyszłego rządu.

Powszechnie panuje przekonanie, że sejm obecny nie jest już więcej zdolny do jakiejkolwiek akcji twórczej. Zrozumiał to i we wszystkich stronnictwach objawia się skłonność do przyjęcia wniosku pos. Chacińskiego (Ch. D.) o zmianę konstytucji, nadającej prezydentowi Rzeczypospolitej prawo rozwiązania sejmu.

Ale tymczasem jakiś rząd trzeba powołać do życia.

Jaki?

Ten problem zaprząta wszystkie umysły, koncepcja przeciętnego gabinetu urzędniczego nie wystarcza. Plan gospodarczo-finansowy kraju zarówno jak i sam problem zmiany konstytucji nie pozwalają na utworzenie takiego zdawkowego rządu urzędniczego. Czynniki kierujące w sejmie zdają sobie z tego sprawę.

Wysunięto przeto koncepcję silnego rządu intelektów politycznych, tendencjami partyjnemi nie związanych.

Zagadnienie dni najbliższych polega więc na wynalezieniu osoby, któraby stanęła na czele przyszłego rządu silnych indywidualności.

Oczywiście szafowanie nazwiskami byłoby dziś jeszcze przedwczesne.

Ci, co chcą wyjechać do Rosji

muszą mieć zapewnioną pracę a jest ona tylko dla robotników wykwalifikowanych

W związku z kursującemi pogłoskami o wielkich rozmiarach emigracji do Rosji, jako też o wygórowanych opłatach, jakie władze polskie mają pobierać przy wydawaniu paszportów do Rosji. Urząd emigracyjny komunikuje, że wedle otrzymanych od przedstawicielstw polskich w Rosji informacji, niema tam zgoła pracy dla niewykwalifikowanych robotników.

Wobec tego paszporty emigracyjne wydawane bywają przez władze polskie w niektórych tylko wypadkach, o ile pragnący wyjechać nie mają pracy ani utrzymania w kraju, a posiadają w Rosji zapewnioną pracę lub też posiadają tam rodzinę, mogącą zapewnić utrzymanie.

Takie osoby winny przedłożyć kontrakt od zamieszkałego w Rosji pracodawcy z warunkami pracy i płacy, względnie zobowiązanie zamieszkałej tamże rodziny, zapewniające stałe utrzymanie.

Dokumenty te muszą być zaświadczone przez władze konsularne polskie w Rosji.

Wydanie paszportów do Rosji nie przesądza uzyskania wizy sowieckiej na wyjazd i powrót, którą wydaje konsulat rosyjski w Warszawie wedle obowiązujących go przepisów.. Paszporty emigracyjne do Rosji wydawane są narówni z paszportami do innych krajów.

Katastrofa samochodowa pod N. Saczem

Auto osobowe najechało na auto ciężarowe

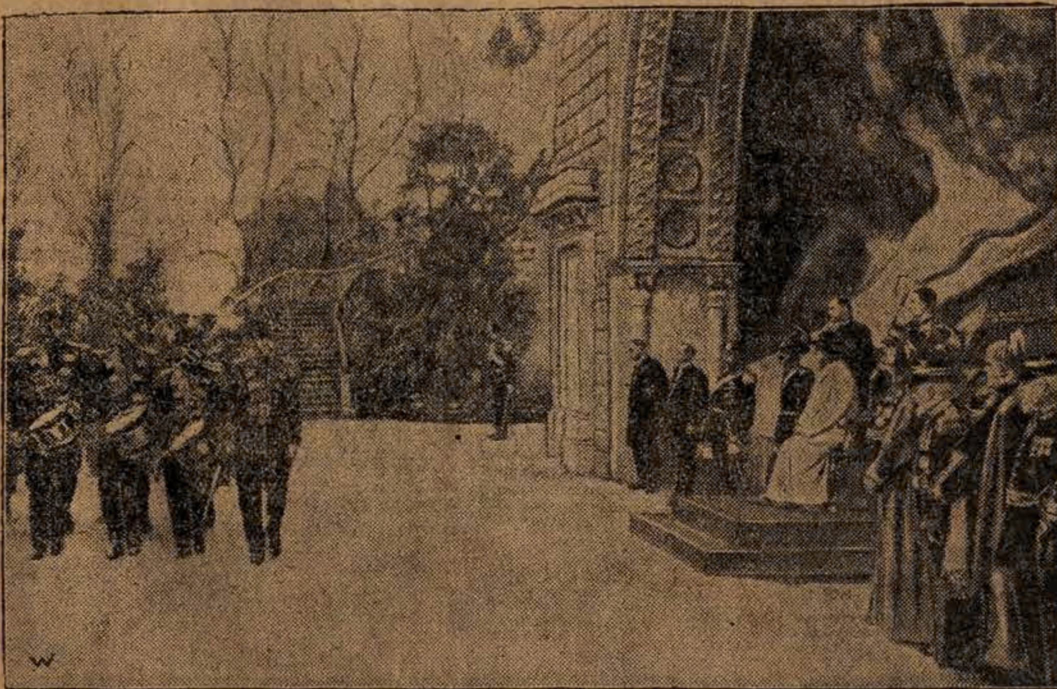
Onegdaj około godz. 9-ej wieczorem, w pobliżu wsi Gołąbkowice pod Nowym Sączem, wydarzyła się katastrofa samochodowa. Mianowicie auto osobowe p. sędziego śledczego Bandrowskiego, w którem prócz właściciela znajdował się prezes sądu okręgowego w Nowym Sączu, p. Janicki, najechało na jadące z przeciwnej strony auto ciężarowe p. Ferdynanda Burdego, wędrownego nauczyciela tańców i jego rzeczy.

Wskutek zderzenia nastąpił wybuch benzyny w aucie ciężarowem, które też w krótkim czasie spłonęło. Sędzia Bandrowski doznał złamania nogi, prezes Janicki obrażeń na całem ciele. Szofer auta ciężarowego, Jan Fontaś, złamał obojczyk. P. Burdy wyszedł bez szwanku.

Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe z Nowego Sącza z lekarzem dyżurnym, dr. Skaubą, które udzieliwszy rannym doraźnej pomocy, przewiozło ich do szpitala w Nowym Sączu.

Ojciec Święty i jego gwardja

„Parada wojskowa" w parkach Watykanu



Ojciec Święty, Pius XI, w parku Watykanu odbywa przegląd swej gwardji. „Wojsko" to, noszące nazwę gwardji Palatynatu, jest honorową gwardją przyboczną papieża, składającą się z obywateli Wiecznego Miasta — Rzymu

Zapomogi dla bezrobotnych robotników polskiego monopolu tytoniowego

Zarząd obwodowy funduszu bezrobocia w Łodzi wyjaśnia, że na terenach Z. O. F. B., na których minister pracy i opieki społecznej uchylił działanie przepisów art. 6 uchwały rady ministrów (np. w Łodzi) z państwowej akcji pomocy doraźnej może korzystać z byłych robotników polskiego monopolu tytoniowego najwyżej dwóch bezrobotnych członków rodziny pozostających w jednem gospodarstwie domowem.

Zabójca Lindego stanie przed sądem za kilka tygodni

Nie będzie on wypuszczony za kaucją

Z Warszawy donoszą do „Gońca":

Po zakończeniu dochodzeń, prowadzonych przez oficera śledczego I-go dywizjonu żandarmerji w sprawie zabójstwa ś. p. Huberta Lindego zostało wdrożone i prowadzi się obecnie tak zwane śledztwo prokuratorskie, opierające się na materjale, zgromadzonym w czasie dochodzenia wstępnego.

Prokurator wojskowy prowadzi śledztwo w przyspieszonem tempie. Można przypuszczać, że za parę tygodni sprawa wejdzie do sądu okręgowego. Szczegóły dochodzenia ze względu na całokształt sprawy są trzymane w tajemnicy, jednak o ile można wnosić z dotychczasowych wyników, sprawa nie rozszerza się.

Wbrew pogłoskom, iż zabójca ś. p. Huberta Lindego, Ćmielewski, ma być jakoby wypuszczony za kaucją, informujemy się, iż władze sądowe nic o tem nie wiedzą, przeciwnie zabójca trzymany jest w ścisłej izolacji i pod silną strażą.

Postępowanie sądowe prowadzone jest w trybie zwykłym.

Bieg sztafetowy Łódź-Warszawa pod znakiem zapytania

Na ten cel pieniędzy nie znaleziono

Doprowadzenie do skutku wspaniałego biegu sztafetowego P. Z. L. A. z Łodzi do Warszawy i do Belwederu stoi pod znakiem zapytania.

Do urzeczywistnienia tego biegu o potężnym zakroju potrzebne są fundusze dochodzące blisko sumy 5.000 złotych.

Delegaci P. Z. L. A. zwiedzili wszystkie przedsionki i gabinety przedstawicieli najwyższych naszych władz państwowych, zewsząd jednak odchodzili z niczem, gdyż nikt w górze o popieraniu sportu nie myśli, tłumacząc się ciężkim kryzysem finansowym i zupełnym brakiem jakichkolwiek pieniędzy na sporty.

Bieg więc ten, który był zorganizowany w roku zeszłym po raz pierwszy i stał się wspaniałem hasłem uroczystości sportowych w dniu 3-go maja, w roku tym nie odbędzie się z powodu braku funduszów.

Kto za ten zawód ponosi odpowiedzialność — trudno odrazu powiedzieć i trudno wskazać palcem winowajcę. To jest pewne, że brak u nas należycie zrozumianej idei wychowania fizycznego i odrodzenia narodu.

Posiadamy już państwową radę wychowania fizycznego i przysposobienia rez., której, zdaniem naszem w pierwszym rzędzie, jest obowiązkiem zapewnienie dla sportu odpowiednich funduszy tak, ażeby związki nie potrzebowały urządzać ustawiczne wędrówki po kancelarjach ministerjalnych, gdzie najczęściej zdobywa się fundusze drogą osobistych protekcji i znajomości.

Tym razem P. Z. L. A. powierzył misję zdobycia zapomogi osobom mało znanym na śliskich posadzkach ministerjalnych, których łatwo było odprawić z niczem, zasłaniając się ciężkim kryzysem finansowym.

Złoty pierścionek w żołądku złodziejki

Połknęła go, by ukryć kradzież

obecnie jest pod obserwacją i łup zostanie odebrany

Z Warszawy donoszą nam:

Już cały pacierz odmówiła p. Florentyna Wawrzyńska i został się jej tylko do odmówienia różaniec.

Pogrążona w cichej kontemplacji, przesuwając paciorki różańca, nagle uczuła niesamowity jakiś ruch w kieszeni.

Nie przywiązywała jednak do tego zbyt wielkiej wagi, na myśl bowiem jej nie przyszło, by klęcząca obok i pogrążona — jak jej się zdawało — w głębokiej modlitwie, dostatnio odziana kobieta, miała tyle śmiałości, aby szperać po cudzych kieszeniach.

Po chwili p. Wawrzyńska znów, tym razem już najwyraźniej, poczuła cudzą rękę w kieszeni. Szybko tedy spojrzała w stronę modlącej się kobiety.

Ta jednak nawet nie drgnęła, tak była pogrążona w modlitwie.

Przykro się zrobiło p. Wawrzyńskiej, że mogła bodaj przez chwilę podejrzewać tak nabożną osobę, niemniej sięgnęła do kieszeni, by sprawdzić, czy woreczek znajduje się na swojem miejscu.

Woreczka jednak nie było już w kieszeni...

Zerwała się z kolan p. Wawrzyńska. — W tej chwili również podniosła się klęcząca obok kobieta i szybkim krokiem podążyła do kruchty.

Działo się to wczoraj w kościele OO. Franciszkanów przy ul. Zakroczymskiej.

P. Wawrzyńska chciała biec za nią, gdy nagle dojrzała obok leżący swój woreczek.

Zajrzała wewnątrz.

Pieniądze były na swojem miejscu, okazał się tylko brak złotego pierścionka z turkusem.

Wszczęto alarm. Zatrzymano kobietę uchodzącą.

Oburzona, jęła się wypierać, wreszcie rzekła:

— Rewidujcie mnie jaknajgruntowniej. Ja żądam tego. Nie chcę, żeby na mnie ciążyło tak potworne podejrzenie.

— Rewizja nie dała żadnego rezultatu. Pierścionek znikł, jak kamfora.

— Niech pani Bóg przebaczy — rzekła podejrzana o kradzież. Ja ze swej strony pani przebaczam. Proszę tylko dać coś na ofiarę — — mówiąc to jęła się ksztusić. Oczy jej nabiegły krwią. Kłamała!...

— Ona połknęła pierścionek — nagle zawołali obecni.

Wezwano policjanta.

Złodziejkę odprowadzono do II komisarjatu.

Tu okazało się, że jest to Marja Koczyńska, zawodowa złodziejka.

Z komisarjatu odprowadzono ją do sądu pokoju II okręgu.

P. Wawrzyńska już kilka razy zachodziła również do sądu...

Wiadomo, pierścionek przecież musi się znaleźć.

Narazie jednak jeszcze tkwi w żołądku.

Wymieranie arystokracji rosyjskiej

Samobójstwo hrabiny Tatiszczewowej

W ostatnich miesiącach coraz bardziej mnożą się wypadki śmierci samobójczej wśród emigrantów rosyjskich, rozsianych po świecie.

Odbierają sobie życie przeważnie arystokraci, którzy nie mogą znieść twardej walki o byt i wyczerpali już wszystkie środki materjalne.

Przed kilku dniami otruła się w Wiedniu 34-letnia hrabina Tatiszczewa.

Hr. T. otruła się, zażywszy 30 tabletek weronalu. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była nędza i gorsza jeszcze od nędzy — samotność.

Hrabina Tatiszczewa pracowała w fabryce trykotaży.

Naga obłąkana rozkopała grób męża,

by mu coś ważnego powiedzieć

Dozorca cmentarza Clemuy w Paryżu, obchodząc wieczorem swój rewir, ujrzał zdaleka jakąś podejrzaną postać.

Zbliżywszy się, przekonał się ze zdumieniem, że ma przed sobą zupełnie nagą kobietę, zajętą rozkopywaniem mogiły.

Oczywiście, nieznajomą zatrzymano i, okrywszy płaszczem, sprowadzono do posterunku policji.

Tu nie bez trudności zdołano się od niej dowiedzieć, że nazywa się Joanna Lebarbier i że mąż jej umarł przed 10-ciu laty... Joanna wie jednak napewno, że był pochowany żywcem, dlatego też chciała teraz rozkopać jego grób, bo ma coś bardzo ważnego do powiedzenia.

Oświadczenie to rozproszyło wszelkie wątpliwości policji co do stanu poczytalności aresztowanej, którą też odesłano natychmiast do zakładu dla umysłowo chorych.

Panna Lamphier — „królowa" republiki

Najbardziej amerykańska amerykanka w St. Zjednoczonych



Corocznie odbywa się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej konkurs piękności, podczas którego wybierana jest najbardziej typowa amerykanka, zwana powszechnie „Miss Ameryka". W roku bieżącym wybór ten padł na pannę Lamphier. Obecna „Miss Ameryka" nie jest w życiu swem odznaczana poraz pierwszy. Jako stenotypistka, wystukująca na maszynie do pisania 62 wyrazy na minutę, otrzymywała panna Lamphier już niejednokrotnie za te swe „wyczyny" odznaczenia i nagrody. Teraz jest „królową" republiki i zbiera hołdy, jako uosobienie urody rasy amerykańskiej.

Dzieci uratowały matkę od śmiertelnego ciosu ojca

okrzykiem: „Tatusiu nie zabijaj mamy"

Ubogi domek robotnika Mariusa Chevaley w Valsiviere we Francji był niedawno widownią wstrząsającego dramatu, w którym wzruszającą rolę odegrało dwoje dzieci, 7-letni chłopczyk i 5-letnia dziewczynka.

Chevaley oddawna podejrzewał żonę swoją, że niepomna przysięgi małżeńskiej, zdradza go z przygodnym amantem.

Krytycznego dnia nowe poszlaki wznieciły w sercu zazdrosnego męża burzę tak gwałtownych uczuć, że po ostrej sprzeczce z żoną, chwycił za nóż i rzucił się na żonę.

Na krzyk rannej wybiegły z drugiej izby dzieci i widząc matkę we krwi i ojca zamierzającego się na nią powtórnie, uczepiły się kurczowo ręki ojcowskiej, błagając ze szlochem rozdzierającym serce:

— Tatusiu! Nie zabijaj mamusi!

Krzyki i płacz dzieci zwabiły sąsiadów, którzy nie dopuścili do wykonania zbrodniczego zamachu.

Z tajemnic Paryża

Jak zostać Księciem za 2 fr. 50 centymów

Ostry i przejmujący wiatr. Zimno. Czekamy już ze czterdzieści minut. Ten i ów kaszle. Towarzystwo... Dwudziestu ludzi rozmaitego wieku, starzy i młodzi, kilku obszarpańców. Milczenie. Błyskają ogniki papierosów.

Od strony Sekwany wynurza się auto i zajeżdża przed portyk. Szofer otwiera drzwi. Młoda kobieta, otulona w futrzany płaszcz, przechodzi środkiem szpaleru naszej kompanji. Drzwi się otwierają, jaskrawa fala światła wyrywa się przez uchylone skrzydła. Nad drzwiami napis:

„Wejście dla artystów".

Na progu zjawia się olbrzymi chłop, w nasuniętej niedbale na czoło wygalonowanej czapce. W ustach papieros. Obrzuca nas długiem spojrzeniem pełnem pogardy. Podnosi rękę i bezapelacyjnym gestem wskazuje szczęśliwych wybrańców.

Dziewięciu!... Idziemy. Długi korytarz odór stęchlizny. Na piętrze, nad drzwiami napis:

„Figuranci".

Drapiemy się w górę. Jedno, dwa, trzy, cztery piętra... poddasze. Długa, niska izba. Pod ścianą wąska ława dookoła. Na sznurach wiszą kostjumy.

Od stołu, stojącego po środku izby, rozlega się władczy głos:

— Psst! Bliżej tu!...

Podchodzimy. Młody człowiek, łysawy, ostry wzrok, wzgardliwie wygięte usta.

— Nazwisko? Zajęcie? Bezrobotny? Pierwszy raz?... Uwaga! Warunki znasz? Dwa franki pięćdziesiąt za wieczór, wypłata co tydzień. To czyni 22 franki 50 cent. tygodniowo. Po trzech miesiącach — trzydzieści franków. Po roku gratyfikacja — 300 franków. I... bez uwag! Ha? A jeśli mu się nie podoba... drzwi są blisko. Zrozumiano? Siadać!

Administrator obmyślił system wypłaty tygodniowej. Za lada uchybienie figurant wylatuje. Z pieniędzy... guzik!

Figuranci teatralni dzielą się na trzy kategorje.

Pierwsza: amatorzy, młodzi ludzie, wielbiciele teatru. Druga: rentjerzy, emeryci, goniący za dodatkowym zarobkiem. Ludzie starsi, serjo. Do ostatniej kategorji należą bezdomni... bezrobotni, włóczęgi, alkoholicy, obywatele księżyca.

Kostjumerzy zabierają się do pracy. Stary, obłachmaniony włóczęga otrzymał szaty księcia perskiego, błyszczące od szychu złotego. Na głowie turban czerwony z białą kitą. Leży oto „książę" bezwładnie na ławie; twarz zagasła, żółta, oczy głęboko zapadnięte... rzekłbyś — trup!

Dzwonek. Biegniemy w dół po schodach. Scena, kulisy. Maszyniści potrącają nas z pogardą. Reżyser klnie i szturga. Pięć razy drapiemy się na poddasze i pięć razy zbiegamy w dół. Zmiana kostjumów, książę, bandyta, żebrak, kupiec, żandarmi.

Pięć bitych godzin. Od siódmej do dwunastej w nocy.

Wychodzimy. Szum w głowie, zmęczenie.

Zapraszam „księcia" na kawę z likierem. Bar, kłęby dymu, ostry zapach spirytualjów.

Siadamy przy stoliku, ciężko, bezwładnie. Z ust „księcia" wyślizguje się zwolna niezapomniany frazes o dziwnej barwie głosu:

— Trzeba też porządnego głodu, aby się człowiekowi zachciało tego... tam!...

A. J.

Walka na śmierć i życie

dwu organizacji bandyckich

NOWY JORK, 23 kwietnia. Dwie organizacje bandyckie: „Dropper" i „Little Augies" prowadzą od pewnego czasu między sobą walkę eksterminacyjną.

Zaczęło się od tego, że niejaki Schwartzmann, wódz „Little Augies", odbił Kidowi Dropperowi, szefowi drugiej bandy, urodziwą kochankę, zwaną piękną Edną.

W kilka dni potem Schwartzmann zginął od kuli jednego z członków bandy Droppera, tego zaś znaleziono wkrótce zabitego celnym wystrzałem przez członka bandy konkurencyjnej.

Od tego czasu obiedwie bandy wytępiają się wzajemnie. Po obudwu stronach zginęło już 11-tu bandytów. Ostatniego z zabitych, niejakiego Goldbenga kula dosięgła w chwili, kiedy telefonował, zamknięty w kabinie.

Nie na tem zapewne koniec walki eksterminacyjnej.

Religja na usługach polityki

Ciekawe i krwawe walki religijne w Indjach

Zatargi pomiędzy hindusami i muzułmanami — bronią w rękach Anglji

Londyn, w kwietniu 1926 r. **(Korespondencja własna).**

Największe miasto Indji, Kalkutta, stało się raz jeszcze terenem krwawych starć między hindusami a muzułmanami właśnie w chwili, w której nowy wicekról, lord Irwin, wylądował w Bombaju, by objąć następstwo po lordzie Reading. Rezultat tych krwawych dni, to spalone świątynie, zniszczone meczety, pożary w całej dzielnicy hinduskiej, strzelanina po ulicach, grabież magazynów. Anglicy wprowadzili w Kalkucie stan wojenny i usiłują przywrócić spokój przy pomocy karabinów maszynowych. Straty dotąd obliczają na 30 zabitych i kilkuset rannych.

Przyczyny tych powtarzających się starć są zawsze podobne do siebie. W tym wypadku procesja hinduska z muzyką przechodziła przed meczetem, muzułmanie uznali, że wrzawa jest znieważeniem ich świętego miejsca, i rzucili się na hindusów, hindusi ze swej strony zarzucili muzułmanom zbezczeszczenie świętych posągów i świątyń hinduskich. Tak już w Indjach bywa: raz muzułmanie skarżą się na muzykę hinduską, drugi raz hindusi niepodadają się z gniewu, gdyż muzułmanin kopnął świętą krowę, która stała mu w drodze.

W tym wypadku sprawczynią zajść była sekta hinduska Arja Samaj, założona w Bombaju przez bramina Suami Dajanand Saraswati, a głosząca powrót do Weddi jako źródeł wszelkiej wiedzy i mądrości. Lecz przybrała wnet charakter politycz-ny, wypowiedziała wojnę wszystkim wytworom zachodu, ideom, obyczajom, towarom i wysunęła hasło: Kraj aryjski dla arjów! Arja Samaj chce oczyścić hinduizm i wyzwolić Indje z pod obcej władzy i obcych wpływów. Nienawidzi narówni chrześcijan jak i mahometanów. Szkoły jej, to ogniska nacjonalizmu, a zwolennicy jej stoją na czele akcji antyangielskiej. Propaguje idee swoje przedewszystkiem między studentami i żołnierzami.

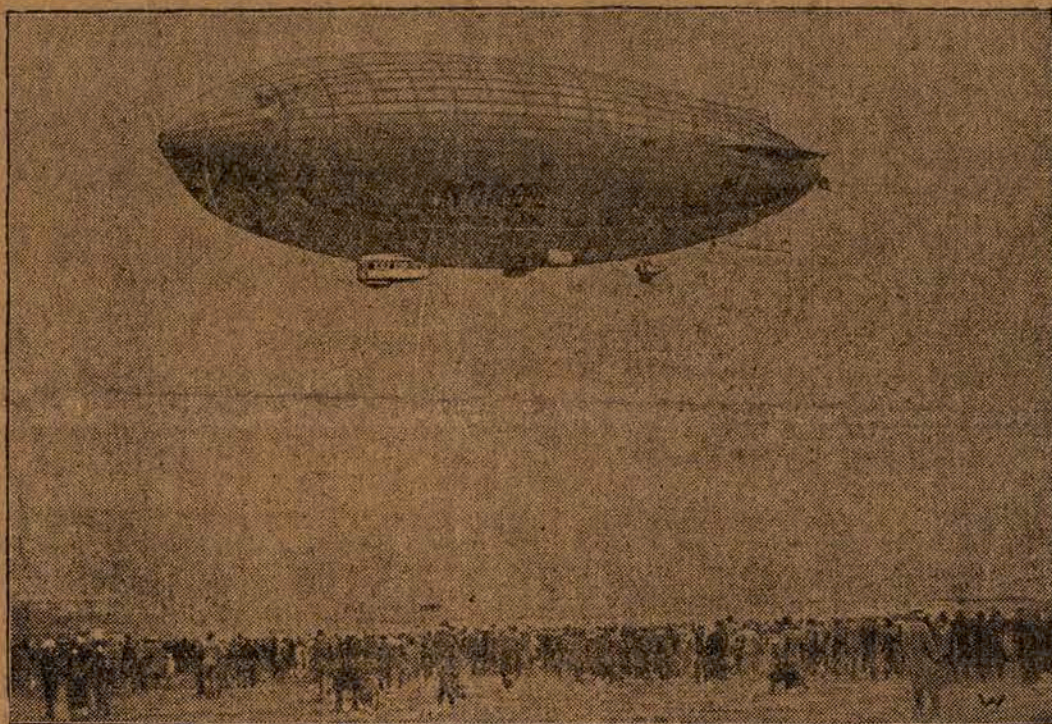
Wielu muzułmanów, zwłaszcza w Bengalu i Pendżawie, jest zdania, że działalność Arja Samaj zwraca się silniej przeciw Islamowi, niż przeciw panowaniu angielskiemu. Zaburzenia w Kalkuccie potwierdzają ten sąd, dowodzą przynajmniej, że daleko jeszcze do zgody między hindusami i muzułmanami. Przywódcy mogą zawierać umowy i kompromisy, lecz masy kierują się wyłącznie fanatyzmem religijnym, który popycha je do działania, do buntu.

W Bengalu muzułmanie stanowiący 55 do 60 proc. ludności, godzą się na rządy anglików, lecz nie chcą rządów sprawowanych przez bengalów, którymi pogardzają. Bengalowie hinduscy jednak, jako bardziej wykształceni mają przewagę liczebną na stanowiskach publicznych i reprezentacyjnych. W tem leży jedna z ważnych przyczyn antagonizmu. Rok temu lord Lytton, gubernator Bengalu, opuszczając chwilowo swój posterunek, miał bowiem zastąpić bawiącego na urlopie wicekróla, zgodnie z konstytucją złożył prowizorycznie swoje funkcje w ręce senjora komitetu wykonawczego, muzułmana Abdur Rahima. Wzburzenie hindusów z tego powodu było tak wielkie, że gubernator musiał pogwałcić konstytucję i powierzyć zastępstwo wysokiemu urzędnikowi angielskiemu.

Według rozpowszechnionej opinji anglicy opierają swoje rządy w Indjach na antagonizmie hindusko-muzułmańskim i starają się go wszelkimi sposobami podtrzymać. Zdanie to niezupełnie jest słuszne. Antagonizm istnieje sam przez się, tli się wiecznie pod powierzchnią. Nieznaczne wydarzenia niecą pożar. Każda uroczystość hinduska i muzułmańska powoduje starcia i zamieszki. Prawdą jest, że administracja angielska niezbyt trudzi się, by zapobiec konfliktom, i interwenjuje dopiero wtedy, gdy płomienie walki wystrzeliły bardzo wysoko. Interwencja jej wtedy jest brutalna i powierzchowna. Nie szuka winowajców, bo toby zabrało zbyt wiele czasu, lecz przywraca porządek, karząc tych, którzy go zakłócili i dostali się w jej ręce.

Zamieszki w Kalkucie, najbardziej cywilizowanem mieście Indji, rozwiewająsny teoretyków i marzycieli, wyobrażających sobie solidarną masę trzystu miljonów mieszkańców Indji, złączonych wspólnem uczuciem narodowem, nienawiścią do ciemięzców i dążeniem do niepodległości na gruzach rzekomo już przebrzmiałych przesądów rasowych i wyznaniowych. Wypadki mówią co innego. Wprawdzie żywot w Indjach nie ściele się anglikom na różach, lecz naprawdę groźnym będzie dla nich dopiero dzień zgody między tubylcami. Chwila ta jeszcze nie nadeszła.

Amundsen skwitował z lotu do bieguna



Sterowiec „Norge“, który dotarł do Leningradu, w drodze powrotnej do Norwegji

Lekarz z subretką wypisywali recepty

Hurtowy zakład trucicielski w Paryżu

Śmierć artystki Wandy Silvano w Paryżu zwróciła znowu baczniejszą uwagę władz na coraz bardziej rozpowszechniający się handel szkodliwymi narkotykami.

Idąc po nitce do kłębka aresztowano niejakiego doktora Asonele, który pacjentom swym ułatwiał nabywanie morfiny i kokainy.

Lekarz ten na wielką skalę zajmował się sprzedażą odpowiednich recept, które podpisywał zawczasu i zostawiał swojej służącej.

Stali klijenci doktora zwracali się do niej bezpośrednio, płacili honorarjum w wysokości 15 do 40 fr., poczem subretka w charakterze asystenta doktora wpisywała tylko nazwisko pacjenta i dozę trucizny.

Policja uwięziła pomysłowego lekarza i tak dobrze prosperujący interes zlikwidowała.

Dr. Asonele jest żonaty i ma drobne dzieci.

Powstanie we włoskiem Somali

BERLIN, 23 kwietnia. Dzienniki informują, że we włoskiem Somali toczą się krwawe walki między silnymi oddziałami włoskich wojsk kolonjalnych i tuziemczymi powstańcami. Informacje podobne podaje także prasa angielska. „Daily News“ twierdzi, że powstanie rozszerza się na całe terytorjum Somali i że włosi ponieśli już bardzo poważne straty.

Bohaterowie ludzkości

Poświęcenie w imię nauki

Chirurg, który zaszczepił sobie raka

Odbyty w tych dniach w Berlinie 50-y zjazd chirurgów niemieckich przekazał potomności przykład bohaterskiej próby, dokonanej w imię idealnego celu nauki. Na zjeździe tym zdał docent uniwersytetu królewskiego, dr. Kurtzhan, sprawę z wyników zaszczepienia samemu sobie choroby raka. Zaszczepił sobie na nodze kawałek narośli rakowej, zoperowanej na gruczole piersiowym, dotkniętego tą chorobą pacjenta. Śmiały ten zabieg przedsięwzięty był celem stwierdzenia, o ile usprawiedliwioną jest panująca w medycynie teorja, że rak przeniesiony bezpośrednio z człowieka na człowieka, nie ma na zdrowem ciele warunków rozwoju.

Próba powiodła się najzupełniej. Już po kilku dniach okazało się, że przeszczepiona tkanka nietylko nie rozrosła się, lecz przeciwnie, obumarła. Równie ujemny wynik dały próby leczenia chorych rakowatych surowicą, wzięto z krwi uczonego, po zaszczepieniu mu chorej tkanki.

Doświadczenia, przeprowadzone tą drogą, mają dla nauki doniosłe znaczenie. Jakkolwiek bowiem teorja nieprzenoszenia się raka bezpośrednio z człowieka na człowieka przyjmowana była przez lekarzy, czynione to było poniekąd a priori, ponieważ brak było dotychczas decydujących w tej mierze dowodów. Dr. Kurtzhan próbą podjętą na sobie samym, stwierdził, że tkanka rakowata nie rozrasta się na obcem, dotychczas zdrowem podłożu. Powtarzane kilkakrotnie podczas doświadczenia d-ra Kurtzhana badania mikroskopowe wykazały interesujący fakt, że tkanka rakowata, zaszczepiona zdrowemu człowiekowi, zatraca strukturę swoją i swój charakter w ciągu krótkiego czasu, bowiem już po upływie kilku godzin. Komórki rakowate, łatwo rozpoznawalne pod mikroskopem, zanikają.

„Moja baba“ -- „Moja stara“ --

Mówi król duński o swojej małżonce

A książe duński „tyka się“ ze studentkami

Duńska monarchja, pomimo rządu socjalistycznego, utrzymuje się niezachwianie na swojem stanowisku. Przyczynia się do tego popularność królewskiej rodziny duńskiej i jej demokratyczne zapatrywania. Monarcha Danji prowadzi tryb życia nawskróś demokratyczny. Najchętniej wychodzi na miasto sam, bez świty. Przed południem o godzinie 9 rano odbywa przejażdżkę konną przez miasto, a potem w najbliższe okolice. W lecie wczesnym rankiem, kiedy rosa nie obeschła na łąkach, król zjawia się w jednej z podmiejskich wsi, rozmawia z chłopami, ogląda ich gospodarstwa, interesuje się zasiewami i czyni to wszystko bez jakiegoś specjalnego królewskiego gestu, ale tak, jak pierwszy lepszy turysta. Królestwo uczęszczają stale do teatru, a w niedzielę pojazd królewski zatrzymuje się stale przed jednym z luterańskich kościołów. O królowej król mówi poprostu moja żona, a w poufalszem kółku podobno „moja baba“, moja stara“.

Przed kilku miesiącami w prasie kopenhaskiej pojawił się wywiad, udzielony przez króla pewnemu amerykańskiemu dziennikarzowi. Wywiad ten nie powiódł się królowi, coprawda nie z jego winy. Monarcha duński mówił o zupełnie niewinnych tematach, jak np.: walka z alkoholem i karą śmierci, ale amerykański dziennikarz wszystko to tak pięknie przystroił, że minister spraw zagranicznych musiał ogłosić kontrwywiad. Wokół tego wywiadu, który zresztą nigdy nie ukazał się w pismach amerykańskich, osnuto różnego rodzaju legendy. Opowiadają np., że król otwarcie wyraził wątpliwość, czy następca tronu kiedykolwiek zostanie królem.

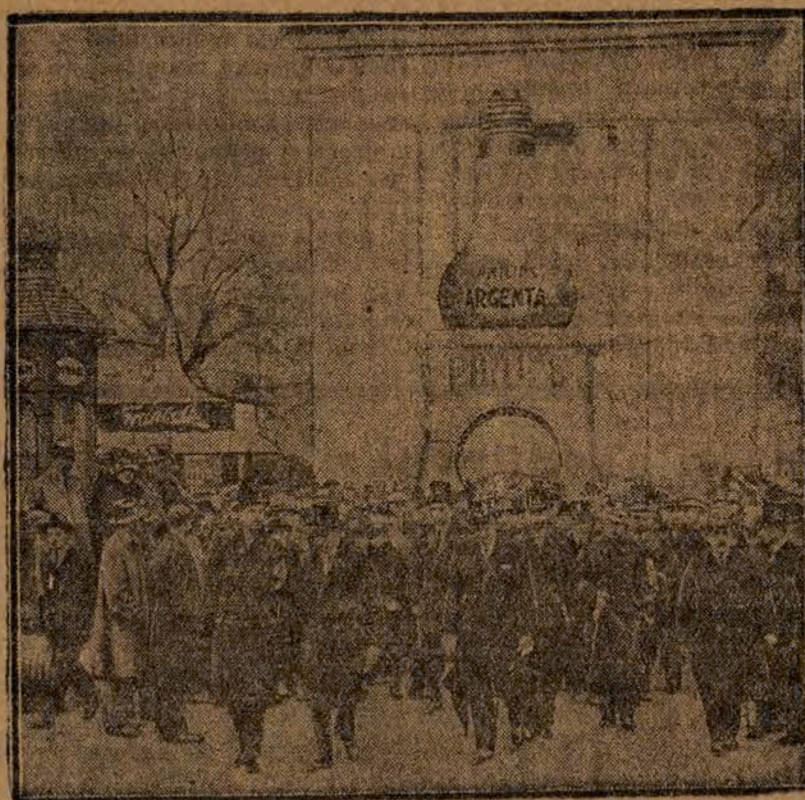
Dwaj synowie królewscy, bracia monarchy, oraz jego bratankowie, odznaczają się jeszcze swobodniejszym trybem życia. Następca tronu, oraz jego brat Knut, utrzymują przyjazne stosunki z młodzieżą kopenhaską.

Niedawno książę Knut tańczył na weselu jednego ze swoich przyjaciół z młodą studentką medycyny, z którą wkrótce był na „ty“. Inni książęta występują wszędzie jako zwykli obywatele państwa. Jeden z książąt jest dyrektorem wschodnio-azjatyckiego towarzystwa i zjawia się codziennie w biurze, jak każdy z jego urzędników.

Dzieci książęce chodzą do szkół publicznych i bywają w klubach tanecznych, do których uczęszcza nietylko młodzież arystokratyczna. Na dworze duńskim morganatyczne małżeństwa traktowane są z jak największą pobłażliwością.

Jedna z sióstr poślubiła marszałka łowów królewskich, jeden z siostrzeńców królewskich ożenił się z córką włoskiego posła, dwaj inni poślubili amerykanki, jeden miss Green, a drugi miss Booth, tylko ciocia Dagmara, b. carowa, potrząsa głową na widok tych nowych obyczajów.

Ale członkowie królewskiej rodziny duńskiej uważają, że rozsądniej jest przystosować się do współczesnych warunków życia i utrzymać przez to swoje bądź co bądź nie najgorsze stanowisko.



Otwarcie wystawy Spożywczo-Hygienicznej w Warszawie

Wyrok w procesie sylwestrowskim

Oskarżonych skazano na karę więzienia

POZNAŃ, 24 kwietnia. Wczoraj po południu nastąpiło ogłoszenie wyroku w procesie o rozruchy w noc sylwestrową w Poznaniu.

Na wstępie wczorajszej rozprawy dyrektor Kowarzyk otworzył postępowanie dowodowe w związku z przyjętym przez trybunał wnioskiem obrońcy oskarżonego Worocha o zbadanie jego stanu umysłowego. Rzeczoznawca p. prof. Horoszkiewicz powołany do wydania orzeczenia stwierdził, że Woroch jest umysłowo zdrowy i może odpowiadać za swoje czyny. Na tem postępowanie dowodowe zakończono i trybunał udał się jeszcze raz na naradę celem sfinalizowania wyroku. Po półgodzinnej przerwie nastąpiło jego ogłoszenie.

Oskarżeni Marjan Land, Maksymiljan Schubert, Eryk Netzband i Wojciech Golak skazani zostali każdy na dwa lata ciężkiego więzienia. Franciszek Rafiński i Józef Staśkiewicz na półtora roku ciężkiego więzienia. Edmund Jankowski, Józef Kistowski, Stefan Tuczyński — na jeden rok, Feliks Bończyk na 10 miesięcy, Franciszek Baraniak, Mieczysław Smętkowski i M. Krajewski po 8 miesięcy, Szymlak na 7 miesięcy, 9-ciu oskarżonym wymierzono karę po sześć miesięcy, sześciu po cztery, trzem po trzy, jednemu dwa, dwom po sześć tygodni, jednemu cztery tygodnie, jeden z trzema kobietami, oskarżonemi o paserstwo — po dwa tygodnie.

Wszystkim zasądzonym wliczono areszt śledczy. Sześciu oskarżonych, w tem jedną kobietę trybunał uwolnił od winy i kary.

Mistrze głodowi w średniowieczu

Wilgotna ziemia miała zastąpić pokarm

Niestety recepta ta nie została zastosowana

Kraków, 24 kwietnia.

Ze wszystkich krajów Europy nadchodzą wieści o usiłowaniach zawodowych głodomorów, pragnących koniecznie ustalić nowy rekord najściślejszego postu. Cały szereg ludzi przez głodowanie pragnie zdobyć pieniądze na późniejsze dobre odżywianie. Przeważnie jednak nie udaje się im to, a w wielu wypadkach zdrowie takich głodomorów ucierpiało dotkliwie.

Z Essen naprzykład donoszą, że od 20-tu dni popisywał się tam jakiś głodomistrz, który kazał się zamknąć w szklanej skrzyni nie w leżącej pozycji na wygodnej sofie, ale zakuty w ciężkie łańcuchy żelazne. Onegdaj dostał on silnego ataku nerwowego i musiano go natychmiast z jego łańcuchów uwolnić. Ofiarę dobrowolnej głodówki przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

W Berlinie głodomistrze Sastello i Harri pobili światowy rekord głodówki, osiągnięty poprzednio przez głodomora Jolly. Prześcignęli go oni w głodowaniu o całe 24 godzin. W czasie tego 45-dniowego postu obaj skonsumowali 600 flaszek wody selterskiej i 10 tysięcy papierosów.

Zawodowe głodowanie nie jest bynajmniej wynalazkiem najnowszej epoki. W stuleciach minionych popisywali się również ludzie, twierdzący, że mogą obywać się bez pożywienia. W roku 1736 pojawiła się naprzykład w Antwerpji kobieta, utrzymująca, że wogóle nie potrzebuje jeść i obywa się od wielu lat bez pokarmu i napojów. Fałsz tego twierdzenia, w które wiele osób uwierzyło, wyszedł wkrótce na jaw i „głodomistrzynię“ skazano na surową karę. Boso, tylko w pokutniczej koszuli z płonącą świecą woskową w ręku oprowadzano ją po całem mieście, przed każdemi drzwiami kościelnemi musiała na klęczkach błagać Boga i władze świeckie o przebaczenie.

W XVIII stuleciu żył w Londynie niejaki dr. Graham, który pewnego dnia ogłosił światu, że wynalazł metodę, umożliwiającą długie i zdrowe życie bez jedzenia. Według jego metody, człowiek wprowadzający w pory swego ciała wilgotną ziemię, może pościć, jak długo tylko zechce.

Współczesny dziennik opowiada:

„Graham zaprzysiągł przed lordem majorem, że w czasie podróży swojej 14 dni i nocy pościł kompletnie i nie przyjmował żadnych pokarmów, ani napojów, oprócz wody. Obiecuje on pouczyć, w jaki sposób ludzie, odbywający pewne kuracje, albo w czasie oblężenia mogą przebywać całe miesiące bez pokarmu, zachowując dobre zdrowie. Pokaże on wynalezione przez siebie machiny, wprowadzające w pory skóry subtelne, a odżywiające cząsteczki ziemi, konieczne do utrzymania życia, zdrowia i siły“.

Niestety, dziennik ów nie podaje bliższych szczegółów o praktycznem zastosowaniu tej metody.

Piwny strejk

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że właściciele restauracji, oburzeni ciągłem podwyższaniem cen piwa, postanowili od soboty nie sprzedawać w lokalach tego trunku. Dzienniki poświęcają tej sprawie całe kolumny.

Nieudana wyprawa

Samolot portugalski, o którego zaginięciu doniesiono tuż przed dotarciem jego do wysp Azorskich, obecnie znaleziony został przez jeden z parowców na morzu. Dwaj członkowie załogi tego samolotu zostali ocaleni.

Rzeczy różne

PAŁAC TYTANJI RUSZA W DROGĘ.

Królowa angielska posiada najwspanialszy dom lalek, zbudowany wielkim kosztem i wysiłkiem najsławniejszych artystów współczesnych. Drugim takim wspaniałym domem — zabawką jest „Pałac Tytanji“, nad którego budową pracował sir Nevile Wilkinson kilka lat. Pałac ten wzorowany na prawdziwych pałacach, ma, między innemi, miniaturowy fortepian, na którym grać można, ma złoty tron i łazienkę wykładaną kaflami. Wystawienie tej osobliwości w Anglji i w Irlandji przyniosło na fundusz kalek wiele tysięcy funtów. Teraz wystawiono ją w Londynie po raz ostatni, przed puszczeniem jej na tournee wokoło świata.

DWULETNI ARTYSTA.

Na dorocznej wystawie królewskiego towarzystwa rysunkowego, w galerji nauki i sztuki w londyńskiej Guildhall, wystawiono ciekawe rysunki „błyskawiczne“ młodziutkich artystów. Graham East, dwuletni syn malarki, pani Graham, wystawił 12 obrazów. Jeden z nich zatytułowany „Mamusia“ najwyraźniej przedstawia kobietę, drugi sowę, pochyloną nad dziuplą w drzewie. 13-letnia Molly Bishop otrzymała nagrodę księżnej Argyll za obraz swój „Capstrzyk w Wembley“. Pozatem jury przyjęło dzieła czteroletniego Antoniego Schustera i 15-letniej Clarice Moffat, której obraz „Hampstead Hetah“ posiada nadzwyczajną śmiałość w kolorze i rysunku.

STUDJA UNIWERSYTECKIE DLA PANIENEK SKLEPOWYCH.

W Londynie dokładają teraz starań dla pozyskania pań z ukończonemi studjami uniwersyteckiemi dla wielkich sklepów i magazynów. Są to skutki przybycia do Anglji miss I. C. Bacon, dyrektorki nauki sprzedaży detalicznej na amerykańskim wydziale handlowym. W Stanach Zjednoczonych już 20 lat temu założono szkołę przyspasabiania do sprzedaży detalicznej. Uczennice tej szkoły stoją na równym stopniu ze studentami innych wyższych uczelni, a po ukończeniu kursu mają zagwarantowane posady instruktorek w wielkich magazynach. Każdy z wielkich magazynów posiada jedną lub kilka takich instruktorek, których zadaniem jest udoskonalić i podnieść tak sprawność personelu, by obniżyć koszta przypadające na klijentów.

KATASTROFALNE POWODZIE W BRAZYLJI.

Z Rio de Janeiro donoszą, że wskutek silnych deszczów letnich nastąpiły w północnej Brazylji katastrofalne powodzie.

Przeszło 300.000 osób pozbawionych zostało dachu nad głową.

BŁĘKITNA CHOROBA.

Z Moskwy donoszą, że w ostatnich dniach skonstatowano tam kilka wypadków tak zwanej „błękitnej“ choroby. Jest to choroba krajów tropikalnych, którą rzadko spotyka się na północy. Najcharakterystyczniejszym jej objawem jest to, że skóra pacjenta błękitnieje. Choroba ta podobno jest zaraźliwą.

PÓŁ MILJONA AMERYKAN JEDZIE DO EUROPY.

W tych dniach 7 parowców pasażerskich opuściło port nowojorski udając się do Europy. Wszystkie okręty pasażerskie przepełnione będą bieżącego lata wyłącznie amerykaninami, pragnącymi swoje letnie wywczasy spędzić w Europie.

Austrja chce zastawić swoje koleje

w celu uzyskania pożyczki zagranicznej

WIEDEŃ, 23 kwietnia. Koleje państwowe otrzymały od konsorcjum banków wiedeńskich kredyt w wysokości 500 miljardów koron. Wobec tego, że koleje austrjackie są w rozpaczliwej sytuacji finansowej, rząd czyni zabiegi o uzyskanie za pośrednictwem ligi narodów większej pożyczki zagranicznej pod zastaw kolei.

Po dwuch latach -- rehabilitacja

Smutne dzieje kierownika fabryki wojskowej

który padł ofiarą naganki wyrzuconych robotników

W czterodniowej rozprawie rozpatrywał w zeszłym tygodniu sąd wojskowy pod przewodnictwem ppłk. K. S. Orskiego sprawę byłego kierownika wojskowej fabryki kapitana inż. Czesława Czechowskiego, obciążonego 14 punktami oskarżenia o nadużycia.

Sprawa powyższa powstała na wiosnę 1924 roku, naskutek doniesienia, podpisanego przez zwolnionego ze służby funkcjonarjusza fabryki, a zarazem sekretarza związku inwalidów, dzięki czemu nietylko usunięto kpt. Czechowskiego z fabryki, ale na interpelację w sejmie posła Strońskiego i tow. p. minister Sikorski zawiadomił marszałka, że „z powodu nadużyć usunął kierownika i sprawę skierował na drogę sądową".

Śledztwo trwało dwa lata, podczas którego badano szczegółowo całą działalność kpt. Czechowskiego.

Przewód sądowy wykazał całkowitą bezzasadność zarzutów, stawianych kpt. Czechowskiemu, ponieważ z 14-tu punktów oskarżenia uniewinniony został z 13-tu, a uznany winnym jedynie drobnego wykroczenia: użycia furmanki fabryki protez do przewozu deputatu węglowego, za co sąd skazał go na 3 dni aresztu domowego z zawieszeniem kary na rok.

Wyrok dał też kpt. Czechowskiemu zupełne zadość uczynienie, gdyż sąd przyznał w nim kpt. Czechowskiemu wielkie zasługi dla skarbu państwa i wytwórczości wojskowej oraz stwierdził, że kpt. Czechowski przysporzył skarbowi państwa i fabryce olbrzymich korzyści.

W końcu motywów podano: „Na podstawie całokształtu materjału dowodowego doszedł sąd do przekonania, że oskarżony padł ofiarą naganki ze strony wyrzuconych z fabryki pracowników—Rojka, Zielińskiego, Sikorskiego i innych, którzy podawszy fakty niesprawdzone lub wręcz niezgodne z prawdą, spowodowali oskarżenie, obalone materjałem ujawnionym na rozprawie".

Wyrok ten stał się już prawomocnym. Kto jednak zwróci niesłusznie oskarżonemu oficerowi dwa lata cierpień i krzywdy?

Ośrodki zdrowia i higjeny

Stolica utworzyła dwie instytucje o pierwszorzędnem znaczeniu

W Warszawie otwarto dwie miejskie stacje higjeny zapobiegawczej, t. zw. „Ośrodki zdrowia".

Placówki, które oficjalnie zyskała Warszawa na przedmieściach, pod względem sanitarnym najbardziej zaniedbanych, przez zaprowadzenie wzorowej organizacji służby zdrowia, rozwój działalności urzędów sanitarnych, na podległych sobie terenach, staną się bastjonami zdrowia mieszkańców, a przez popularyzacje i propagandę zasad higjeny, będą równocześnie placówkami kulturalno-pedagogicznemi, o pierwszorzędnem znaczeniu.

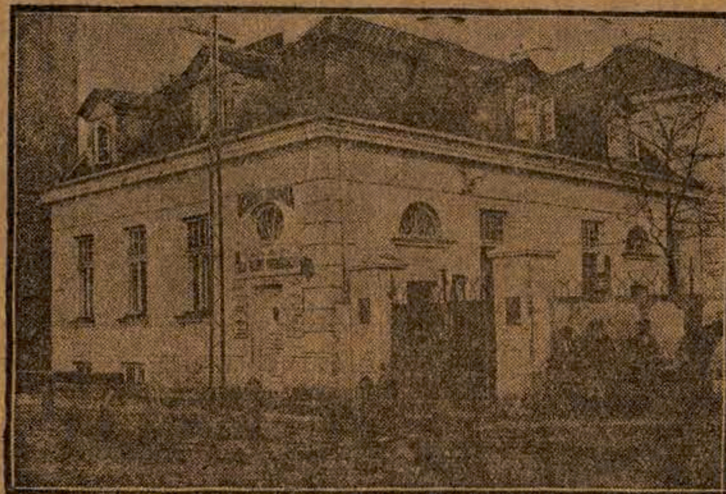
Dwie miejskie stacje hygjeny zapobiegawczej mieszczą się:

I — stacja przy ul. Puławskiej 91 (Mokotów) oraz II — przy ul. Górnośląskiej nr. 26.

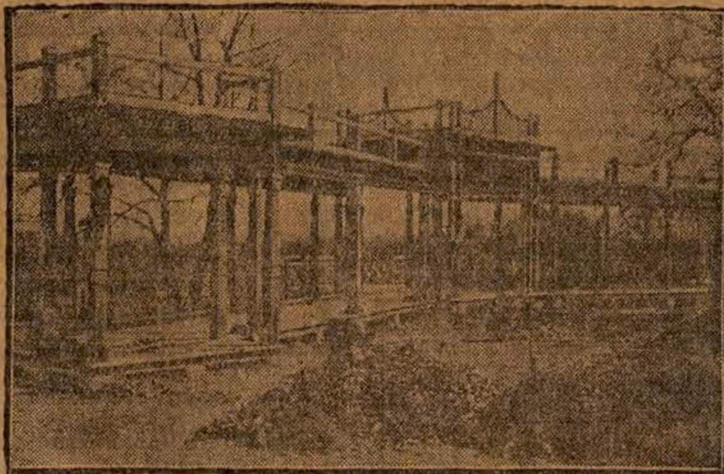
W uroczystości otwarcia i poświęcenia, wzięli udział liczni przedstawiciele rządu, przedstawiciele władz miejskich, przedstawiciele świata naukowego i lekarskiego, instytucji społecznych i t. p. Obecni byli również, przedstawiciele państw zagranicznych, przybyli na uroczystość otwarcia szkoły higjeny państwowej.

Druga stacja higjeny zapobiegawczej przy ul. Górnośląskiej, stanęła wysiłkiem i z inicjatywy miasta. Mokotowski ośrodek zdrowia, powstał przy wydatnej pomocy fundacji Rockefellera, jednak gros wydatków poniósł rząd i miasto. Oba ośrodki, po siadają jednakie cele i zadania: skoordynowanie w jednej organizacji wysiłków różnych instytucji rządowych, komunalnych i prywatnych, dążących do podniesienia stanu zdrowia w stolicy.

W otwartych stacjach, mieszkańcy sąsiednich dzielnic znajdą doskonałą pomoc i opiekę nad swym zdrowiem.



„Ośrodek zdrowia" w Mokotowie, jest dziś wzorem dla placówek na polu zdrowia publicznego i higjeny społecznej



W pięknym ogrodzie stacji, buduje się werandy, na których młodociani „pacjenci" zażywać będą w lecie słonecznych kąpieli

Ogłoszenia Czytelników „Gońca"

DONIESIENIA ROZMAITE

Teatr miejski

Dziś dwa przedstawienia: o godzinie 3.30 po cenach zniżonych „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim.

Wieczorem po raz trzeci z przepychem wystawiona ferja sceniczna M. Maeterlincka „Błękitny ptak" z Ninką Wilińską w głównej roli Tyltyla. — Dzięki dokonanym skrótom tekstu, oraz usprawnienia strony technicznej, widowisko kończy się punktualnie o godzinie 12 w nocy.

Jutro, poniedziałek przedstawienie wieczorowe po cenach zniżonych: dany będzie po raz przedostatni „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim.

We wtorek czwarte przedstawienie „Błękitnego ptaka". Bilety ulgowe ważne. Realizować je można w kasie zamawiań od 2 do 6 po południu.

We środę przedostatni przed wyjazdem z Łodzi występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w „Otellu". Ceny najniższe.

W czwartek „Błękitny ptak".

W piątek ostatni występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego.

W sobotę XXIV-ta premjera sezonu: komedja współczesna w 4 aktach Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość".

„Kalejdoskop" Nr. 5.

Wczoraj wyszedł Nr. 5 ilustrowanego tygodnika łódzkiego „Kalejdoskop", odznaczający się, jak zwykle, znakomitym doborem materjału redakcyjnego oraz szeregiem aktualnych fotografji z Łodzi i ze świata.

W treści m. in.: Tragedja Huberta Lindego. — P. Karol Steinert o szansach Polski w Davis-Cup. — Film tygodniowy. — Krzyk w nocy. — Gdy Petersburski razem z Goldem gra... — Mój tryumf — Zielony karnawał w Łodzi. — Jej droga do upadku. — Wydarte karty z pamiętnika Jana Styki. — Z teatru popularnego. — Konkurs piękności. — Sport. — Film. — Moda. — Rozrywki umysłowe. — Humor i t. d.

Dziś w niedzielę od godziny 12 do 2 znakomici artyści teatru miejskiego pp.: J. Gzylewska i A. Szymański podpisują w Grand-Cafe swe fotografje umieszczone w N-rze 4 „Kalejdoskopu".

Podwieczorek klubowy handlowców

Dziś, w niedzielę, dnia 25-go b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w lokalu związku zawodowego pracowników handlowych i biurowych m. Łodzi (Al. Kościuszki Nr. 21), zwykły niedzielny podwieczorek klubowy dla członków i wprowadzonych gości.

Historja maszyny parowej

Staraniem „Samopocy" koleżeńskiej kursów gimn. A. Wierzbickiego (Piotrkowska 85), — p. inż. M. Barszczewski, dyrektor gimnazjum p. Sobolewskiej, wygłosi odczyt p. t. „Historja maszyny parowej". Początek o godzinie 5-ej po południu.

Przychodnia dentystyczna T.O.Z.

Wydział zdrowotności publicznej magistratu m. Łodzi oddał do dyspozycji zarządu łódzkiego oddziału T.O.Z. pełny komplet gabinetu dentystycznego. W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie zarządu T. O. Z., w celu otwarcia przychodni dentystycznej dla dzieci szkół powszechnych, bez różnicy wyznania, oraz dla dzieci chederów.

Co usłyszymy dziś przez radjo

PROGRAM RADJOFONICZNY.

WARSZAWA, 480 m.:

Godz. 17.30—18.00. Koncert orkiestry. Godz. 18.00—18.25. Odczyt p. wiceministra Łopuszańskiego. Godz. 18.30—1900. Koncert ork. P. R. Godzina 19.00—19.20. Odczyt p. t. „Czy złoty jest pieniądzem dobrym?" — wygłosi dr. Antoni Rząd. Godz. 19.20—19.40. Wykład p. t. „Korzyści z hodowli ryb dla producenta i konsumenta" — wygłosi p. inż. Arnold. Godz. 19.40—19.55. Komunikat rolniczy. Godz. 20.30—22.00. Koncert popularny instrumentalno-wokalny.

BERLIN, 504 i 571,5 m.:

Godz. 9.00. Nabożeństwo. Godz. 11.30—12.50. Koncert popularny. Godz. 13.10—14.00. Godzina kompozytorów współczesnych. Koncert fortepianowy m. in. Karol Szymanowski: Romans op. 23. Godz. 14.20. Partja szachów. Godz. 15.00. Szkoła H. Bredowa. Odczyty. Godz. 15.30. Godzina dla dzieci. Godz. 16.30. Miniatury dramatycznie. Godz. 17.00—18.00. Koncert radjo-orkiestry. Godz. 19.00—20.00. Koncert popularny. Godz. 22.30—24.00. Muzyka taneczna.

LONDYN, 365 m.

Godz. 16.30 — Uwertura z „Romeo i Julia". Godz. 17.45. Koncert orkiestry. Godz. 18.00. Recytacje. Godz. 18.12. Koncert orkiestry. Godz. 21.00. Transmisja nabożeństwa. Godz. 22.00. Komunikat meteorologiczny i prasowy. Godz 22.15 Koncert orkiestry.

Powiesił się na krzyżu na grobie, by znaleźć się w pobliżu rodziców

Z Sosnowca donoszą nam:

Mieszkańcy Pogoni mieli wczoraj sensację, godną pióra Eversa, albo przynajmniej Relidzyńskiego.

Historja straszliwie niesamowita i nie omylimy się, gdy wyrazimy przypuszczenie, że bohaterem sensacji był człowiek obłąkany, lub conajmniej nietrzeźwy.

Wczoraj rano zauważono na cmentarzu pogońskim postać jakiegoś starszego mężczyzny przy krzyżu na grobie ś. p. Stan. Dyca.

Okazało się następnie, że mężczyzna ów powiesił się na jednem z ramion krzyża. Powieszenie nastąpiło za pomocą paska od spodni. Samobójca zawiesił go na krzyżu, poczem zrobił przy sprzączce pętlicę i założył ją sobie na szyję. Ponieważ krzyż jest niski, bo ma zaledwie 1 metr i kilka centymetrów wysokości, przeto samobójca z pętlicą na szyi usiadł na ziemi, aby w ten sposób ciężarem ciała zacieśniać pętlicę.

Powiesił się w sposób opisany niejaki Marcin Wojdas, lat 54, zamieszkały przy ulicy Średniej 1, pracujący u Huldczyńskiego. Denat pił za życia nałogowo i cały swój zarobek obracał na wódkę, żona zaś jego utrzymywała się z prania bielizny.

Od dnia 15 b. m., t. j. od pobrania ostatniej wypłaty ne wrócił już do pracy, samowolnie porzuciwszy ją.

Za ostatnią wypłatę i za sprzedaną garderobę, bieliznę i obuwie pił na umór. — Dzień przed samobójstwem pokłócił się z żoną, a wczoraj o godzinie 6 rano wyszedł z domu, nie zdradziwszy przed nią swych zamiarów, które urzeczywistnił w sposób znamionujący człowieka o chorej i zalkoholizowanej wyobraźni.

Już sam fakt powieszenia się na cmentarzu jest niesamowity, niemniej znamienny dla psychiki pijaka, czującego się zazwyczaj w przystępie melancholji „bidną sierotą", jest dekoracją wybraną przy popełnieniu samobójstwa.

Denat Wojdys powiesił się mianowicie na krzyżu grobowym ś. p. Stanisł. Dyca po to, aby zawisnąć bezpośrednio w sąsiedztwie grobów swych rodziców, tuż obok przed laty pochowanych. Wisielca znaleziono zwisającego z krzyża ś. p. Dyca nad grobem jego ojca.

Oprócz żony denat pozostawił syna jedynaka, który obecnie przebywa zagranicą.

Śmiały napad bandycki na szosie

Pościg policji.—Zbir, zakuty w kajdany, przywieziony do Warszawy

Z Warszawy donoszą:

Między Warszawą a Łomżą kursują od pewnego czasu samochody ciężarowe. Komu zależy na pośpiechu, ten rezygnuje z transportu koleją, wybierając nowoczesny sposób lokomocji.

Wczoraj o świcie

wyruszył z Pragi

jeden z takich samochodów, naładowany galanterją.

Minąwszy Marki, szofer p. Czesław Filiński ujrzał na szosie trzech mężczyzn.

Gdy samochód zbliżył się na odległość kilkunastu metrów, jeden z nieznajomych wyjął z kieszeni brauning.

— Stać, bo kula w łeb!

— krzyknął.

P. Filiński zatrzymał auto. Zbrojny napastnik, nie opuszczając rewolweru, wydawał rozkazy. Dwaj pozostali zbóje wskoczyli na platformę, wybrali największą skrzynię i wrzucili do rowu.

— Jazda! Nie oglądać się!

— zagrzmiał głos szefa bandy.

Po ujechaniu dwu kilometrów, Filiński spotkał patrol policyjny z posterunku w Markach.

Krótka opowieść, kilka pytań i oto

do samochodu

wskakuje trzech policjantów. Szofer zawraca, rozpoczyna się pościg.

Niedaleko od miejsca napadu natrafiono na zbójów, zajętych rozbijaniem paki. Ujrzawszy granatowe mundury, zapomnieli o łupach i

rozbiegli się

w różne strony.

Policjanci ścigali ich zapamiętale, ale tylko jednego zdołano ująć. Dwaj znikli w gęstych zagajnikach.

Aresztowany drab powędrował na posterunek policyjny do Marek. Podał się za Stanisława Jaszczyńskiego z Targówka, pozatem

wydał nazwiska

wspólników. Znaleziono przy nim nóż oraz kilka krawatów, pochodzących ze zrabowanej paki.

Jaszczyński, zakuty w kajdany, przywędrował pod konwojem do komendy powiatowej w Warszawie.

—o—



Narodowy siłacz włoski Giovanni Raicevich, odznaczony Królewskim Krzyżem zasługi.

Znowu zgon w rodzinie Dąbrowskich

Syn „Grabca" zmarł w Zakopanem

Donoszą nam z Zakopanego, że w sanatorjum Czerwonego Krzyża skończył onegdaj życie 21-letni student prawa, Jerzy Dąbrowski, syn zmarłego przed miesiącem w Warszawie pułkownika ś. p. Józefa Dąbrowskiego („Grabca"), a synowiec ś. p. majora Marjana Dąbrowskiego.

Nieszczęśliwy młodzieniec przebywał od kilku miesięcy w Zakopanem, chory na gruźlicę gardła, która w ostatnich tygodniach odjęła mu nawet mowę. Zwłoki będą sprowadzone do Warszawy.

Jest to już trzeci w ciągu pół roku wypadek śmierci w rodzinie Dąbrowskich.

Nadużycia w emerytalnej kasie kolejowej w Poznaniu

Od kilku dni w poznańskiej emerytalnej kasie kolejowej prowadzone jest śledztwo w sprawie wykrytych tam nadużyć.

Sprawę objął prokurator. — Z Warszawy przyjechała specjalna komisja ministerjalna, która zajmie się zbadaniem ksiąg kolejowej kasy emerytalnej. Szczegóły śledztwa, które potrwa b. długo, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Dotychczas wiadomo tylko o aresztowaniu dwóch członków zarządu kasy i o dokonanej w ich mieszkaniu rewizji.

Trochę śmiechu

W sądzie.

Sędzia: — Czy oskarżony przyznaje się, że skradł rewolwer?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio, ale tylko w tej myśli, aby się pozbawić życia.

Sędzia: — A dlaczego na drugi dzień oskarżony zastawił ten rewolwer w lombardzie?

Oskarżony: — Dlatego, że nie miałem pieniędzy na naboje.

KRYTYK MUZYCZNY.

Pewien złośliwy muzyk wiedeński, spotkawszy — jak pisze „Die Bühne" — nielubianego krytyka muzycznego, zaczął opowiadać mu o swych uczniach.

— Niech mi pan wierzy — mówił — że to prawdziwa plaga. Od trzech kwartałów, naprzykład, mam ucznia, który chce poznać zasady kontrpunktu, ale nic a nic zrozumieć nie może. Niedawno więc, zniecierpliwiony jego nieuctwem, wołam:

— Ależ panie, czy pan musi być koniecznie muzykiem? Nie mógłby pan obrać innego zawodu?

— Ależ ja — odpowiada mi na to zdumiony — nie chcę być wcale muzykiem!

— Więc czemże, jeśli wiedzieć wolno?

— Krytykiem muzycznym!

STEFAN RAMOTA. 57)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

Pęd auta zwiększał się... Noc była bezgwiezdna i silny reflektor jaskrawo przerzynał ciemności.

Było coraz chłodniej i Wertey mocno otulił się szynelem. Jego towarzysze podróży milczeli, a i on sam nie miał ochoty do pogawędki.

Był mocno zmęczony, lecz przeżycia dnia zbyt silnie go absorbowały, by mógł się opędzić myślom o nich.

„Rzekomo „krwawa" tragedja pałacu Tornów była jednym z najsprytniejszych tricków kryminalnych, jaki spotkał w swojej praktyce

Przeciwnik był bardzo zręczny i obrotny, ale i on nie dał sobie w kaszę dmuchać.

Był niemal dumny ze siebie, że od pierwszej chwili przejrzał plany przeciwnika i nie dał się wyprowadzić w pole.

A wróg teraz mknął do Gdańska pewny swej bezkarności.

— Łowicz, komendancie — przerwał mu tok myśli szofer, wskazując na migocące w dali światła.

— Nie zatrzymamy się... Przez ulice jechać wolno... Która to godzina?

— Wpół do dziesiątej komendancie.

Auto wtoczyło się na źle brukowane uliczki miasteczka.

Łowicz pogrążony był już we śnie.

Nieliczni spóźnieni przechodnie z ciekawością oglądali auto, które już po kilku chwilach wydostało się znów na szosę.

— Ile robimy teraz na godzinę?

— Do 100 komendancie. Czy mam zwiększyć szybkość?

— Nie. Chcę tylko, byśmy koło drugiej byli w Toruniu.

— Dobrze komendancie.

Na świeżo reperowanej szosie auto szło zupełnie równo, bez wstrząśnień.

Szybki jego pęd ukołysał Werteya.

Zasnął.

Gdy obudził się, ze zdumieniem, stwierdził, że auto stoi, a szofera i jego towarzyszy podróży niema.

Wyskoczył szybko na szosę. Stali nachyleni nad tylnem kołem auta.

— Co się stało?

— Kiszka „nawaliła".

— Jak to długo potrwa?

— Jeszcze około 10 minut.

— No spiesz się pan... Gdzie teraz jesteśmy?

— Koło Włocławka.

Spojrzał na zegarek. Było 10 minut po dwunastej.

— Późno już jest... Czy aby zdążymy na drugą do Torunia?

— Zdążymy...

— Patrzcie nadjeżdża jakieś auto — rzekł nagle Mener — wskazując na zbliżające się z oddali światło.

(D. C. N.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

—o—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDZ,
PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej w ecz.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 łamowy:

I strona i w tekście	40	**groszy,**	strona 4 łam
Nekrologi	30	„	„ „ „
Nadesłane po tekście	30	„	„ „ „
Zwyczajne	8	„	strona 10 łamów

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł : Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86.

Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.